

„OJCZE NASZ, KTÓRYŚ JEST W NIEBIE...”

„Ojcze nasz!”

Mówię „nasz”, a tak trudno mi uwierzyć, iż oznacza to, że jesteś Ojcem tego tam Łazarza, który mieszka w sąsiednim miasteczku; że jesteś Ojcem tego oto człowieka, który pije, tej niewykształconej, wynędzniałej kobiety i tych wszystkich, których nazywano i nadal się nazywa „włóczęgami”, „obdartusami”, „bezdonnymi”, „bezużytecznymi”, „ludźmi pozbawionymi czci i wiary”, „żebrakami”, „łajdakami”, „Czwartym Światem”... A czy w głębi mego serca nie sądzę, że nie zasługujesz absolutnie na to, aby być Ojcem „takich właśnie ludzi”? I że jest to posuwanie się Twojej miłości za daleko, stanowczo zbyt daleko?

Ktoś inny także, ten z ciasnych uliczek, z przeludnionych i hałaśliwych, zbyt zatłoczonych i brudnych podwórek, może mówić wprost do Ciebie i zwracać się słowami: „Ojcze, mój Ojcze...”. A przecież Ty, Bóg Wszechmogący, pełen chwały i tak wielkiej czułości, jesteś jego Ojcem, zechciałeś nim być, i patrzysz na niego, i kochasz go także mimo wszystko, a nawet w pierwszym rzędzie!

Czyż nie podważa to tej całej mentalności cechującej nasze społeczeństwa, gdzie pogoń za prestiżem, za odpowiednimi relacjami, przywilejami, wydraża coraz większą przepaść między ludźmi, między Twoimi dziećmi? Liczy się przecież tutaj ten, kto powiększa swój potencjał materialny, intelektualny, duchowy! Chodzi wciąż o to, aby w ten czy inny sposób być obecnym, znanym, znaczącym, aby figurować. A Ty szukasz spojrzenia człowieka, który nie ma tutaj żadnego znaczenia!

Jakże wszystko stałoby się proste, gdyby Twoje spojrzenie polubiło nasze konformizmy, nasze przegródki, nasze hierarchie. Moglibyśmy wówczas z całym spokojem starać się nie widzieć i nadal wykluczać innych. Oczywiście, wdowa i sierota otrzymywałyby w dalszym ciągu jałmużnę od nas; trzeba przecież, nieprawdaz, jakoś myśleć o Raju... Ci „dobrzy biedacy” jako narzędzia spokojnego sumienia, narzędzia naszego zbawienia, te ubogie przedmioty naszej tak przeciętnej wspaniałomyślności, ludzie biedni, którym wolno otworzyć swe usta tylko po to, aby nam powiedzieć: „dziękuję”, albowiem w ostatecznym rozrachunku to my

zamykamy ich i pogrążamy w tej czysto biernej roli; uznajemy ich, to prawda, ale tylko po to, by uczynić z nich zwierciadło pozwalające na pewne niewielkie słabości, wycieniowane odbłaski słusznych i umiarkowanych egoizmów, jeśli wolno tak powiedzieć.

Co się jednak dzieje z tym „złym biedakiem”, który nie jest aż tak bardzo przyzwoity i uczciwy, ani nazbyt czysty, ani też nie ukazuje swojego uznania i wdzięczności nam, tym „tak dobrym ludziom”? Albowiem poza światem tych biedaków, których zgadzamy się oglądać, poza tą szarą strefą, istnieje wielki świat ciemności, świat nędzy i nędzarzy, świat groźnych ubogich — niebezpiecznych dla nas, gdyż czulibyśmy się wówczas zmuszeni pójść jeszcze dalej i całkowicie zmienić sens naszych planów i priorytetów. Czyż pierwszym kanonizowanym przez samego Chrystusa w momencie Jego śmierci nie był właśnie morderca lub złodziej? A zresztą czyż sam Chrystus nie był człowiekiem wyjątkowo oszpeconym, zniekształconym, wykluczonym, szaleńcem, kimś z marginesu społecznego, komu się towarzyszy aż na miejsce jego ofiary, wykrzykując przy tym z odrazą i nienawiścią przeróżne obelgi pod Jego adresem, spoglądając na Niego z największą pogardą, opluwając Go z ohydą?

Ojciec nasz, Ojciec wszystkich ludzi, Ojciec Pokory, który stałeś się Człowiekiem, ukaż nam braci, WSZYSTKICH naszych braci!

„Święć się Imię Twoje”

Niech Twoje Imię będzie znane, szanowane, kochane! Imię oznacza osobę: nie ma imion lub nazw zbyt wielkich dla tych, których chcemy uczyć; nie ma imion zbyt słodkich dla tych, których chcemy kochać; i nie ma imion zbyt twardych lub cierpkich dla tych, których nie chcemy... Poprzez to wszystko, co nazywam, nazywam też Ciebie.

A zatem, Panie, ile to razy traktowałem Cię jak debila, leniwca, pijaka, żarłoka — te wszystkie epitety, jakie docierały do Ciebie już w Galilei i jakie przypomina nam św. Mateusz (11, 19)?

Patrząc na świat nędzarzy, odkrywa się wyraźnie, iż mają oni prawo tylko i wyłącznie do imion i nazw negatywnych, imion, które poniżają ich godność lub ją wyszydają. Pod-proletariuszem, człowiekiem pozbawionym jakiegokolwiek roli i statusu życiowego, tym, którego oparty na pozorach osąd umieścił raz na zawsze w odrębnym katalogu, człowiekiem, który wyszedł z więzienia, niezdolnym do niczego, jesteś Ty, Panie, Ty, który się stałeś właśnie człowiekiem, ale stając się człowiekiem, uczyniłeś się

sam „człowiekiem-wykluczonym”, urodzonym poza miastem, umarłym poza prawem.

Ty nam mówisz: „Cokolwiek uczynicie tym najmniejszym spośród moich, to Mnie uczynicie” oraz: „Oni to Ja”; ale może być równie dobrze tak, że najmniejsi spośród Twoich i najmniejsi z naszych to niekoniecznie ci sami. Zagubionej trzody chcemy oczywiście szukać w koło na trzech polach, a jeżeli czas jest stosowny, to nawet jeszcze dalej, ale gdzie? Czyż mamy narażać na ryzyko swoje własne interesy, swoją godność na tej tak niepewnej drodze, w tym tak brudnym i przeludnionym bloku leżącym na ponurym i tak nieprzyjemnym przedmieściu, w zaułkach dzielnic stanowiących istne śmietniska, czy mamy stawić czoło tym twardym, nieustępliwym, a zarazem zatrwożonym spojrzeniom osób, które żyją jak wyrzutki społeczeństwa, i wierzyć mocno, że ten właśnie margines stanowi wykwintne gremium Twojego królestwa? Czyż nie jest to utopijne i zbyt zuchwałe wyzwanie? Ale czy nie jest to także i mimo wszystko Twój jedyny apel?

Wydaje się zresztą, że nie idzie nawet o to, aby sądzić, że ubodzy są — jak to się mówiło — nieodzowni w ekonomii zbawienia. Nie byłoby to bowiem w żadnym razie odwróceniem czy zmianą nastawienia, ale co najwyżej pożytecznym i utalitarystycznym sposobem uzasadnienia tego, co nieuzasadnialne, poprzez głoszenie tej znanej skądinąd rezygnacji, której cele byłyby bardziej socjologiczne aniżeli ewangeliczne. Nie, ubodzy nie są tutaj po to, aby „wykupywać”, a więc powodować zbawienie bogatych, aby rekompensować swoimi cierpieniami mniej lub bardziej rozrzutne i kosztowne życie innych. Są oni ustawicznym wołaniem, które my „wymanewrujemy” do tego stopnia, że dociera ono do nas niejako na odwrót. Nasza linia działania polega bowiem zawsze na dążeniu, aby ci biedacy się wzbogacili (przynajmniej choć trochę), nigdy zaś na tym, by bogacze (choć trochę) zubożeli. Wyobrażamy sobie nawet (ale tylko z daleka) odpowiedni podział dóbr, ale nie przychodzi nam nawet na myśl zgoła inny podział: dzielenie się nędzą, ubóstwem. To nas przeraża! Przyznać każdemu jego część bogactwa — to w pełni uchodzi, ale przydzielić każdemu część jego ubóstwa — to byłoby już nie do pomyślenia! Dzielić ubóstwo — to wygląda jak jakaś czcza frazeologia wydobyta z nielogicznego i utopijnego absolutu pojęciowego. A przecież sam Chrystus nie przestaje głosić, że Jego królestwo należy do ubogich, do ubogich sercem, ale i faktycznie ubogich — ubogich na skutek konkretnej rzeczywistości ich życia, do pozbawionych dóbr i satysfakcji z samych siebie. Krótko mówiąc, do ubogich...

Komunikacja, łączność między ludźmi stanie się faktem i rzeczywistością, tylko w miarę jak sami staniemy się ubodzy, całkowicie ubodzy, w miarę jak uznamy, że jesteśmy niczym z samych siebie, w miarę jak dogonimy tych, co są przed resztą ludzi, albowiem cała ta reszta nic nie znaczy, niczego nie może, na nic już nie liczy.

Otóż „najmniejszy jest największym” w królestwie Jezusa. Ale takie właśnie postawienie sprawy, które tak mocno się sprzeciwia naszym poczynaniom, nie może nas nie gorszyć. Czyż bowiem taka pustka może służyć dobru ludzi? Przecież — jak nam się wydaje — nic rozsądnego z tego nie wyjdzie, jeżeli się staniemy nieszczęśliwymi, nędzni z nędznymi, ubodzy z ubogimi! Jeżeli jednak wtargnięcie miłości byłoby czymś odwrotnie proporcjonalnym do wtargnięcia naszych rozmaitych bogactw? Czyż Ewangelia nie mówi nam coś zgoła innego?

A przecież nędza, ten nie dający się tolerować przerost ubóstwa, to tak wielkie nagromadzenie ciężarów na jednych i tych samych barkach, istnieje właściwie tylko na skutek niezgadzania się z naszej strony na dzielenie ubóstwa z innymi.

*Od wieków zostałem wezwany do bycia ubogim...
Tak, niech Twoje Imię, Panie, będzie uświęcone!
Ty sam stałeś się przecież człowiekiem ubogim.
Niech imię tego najmniejszego cieszy się szacunkiem...
A ja niech odkryję imię nowe, imię ubogiego,
jakim od początku chciałeś mnie nazywać.*

„Przyjdź Królestwo Twoje”

O jaki rodzaj rządów czy panowania proszę w tej modlitwie? Jak długo, paralelnie do tej prośby, mam udział w budowaniu społeczeństwa pieniądza i władzy, tak długo moja prośba jest nielogiczna, a może nawet groteskowa. Albowiem w gruncie rzeczy o jakie królestwo może tutaj chodzić, jeżeli nie o anty-królestwo ziemskie, czyli o takie królestwo, w którym najwyższą potęgą i władzą są słodycz, pokój i dobroć. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że przywołujemy w naszej modlitwie to królestwo, w którym rasista odkryje wcześniej lub później, że „Bóg jest czarny”, gdzie kat będzie wiedział, że Bóg jest torturowany, gdzie dobry chrześcijanin stwierdzi ze zdumieniem, że Bóg jest tym włóczęgą, który ma wszy, którego czuć winem... To szokujące? Oczywiście! Zwłaszcza dla świata uodpornionego na zarażenie, aseptycznego, w jakim chcielibyśmy się odizolować od innych. Skoro zaś to królestwo właśnie będzie królestwem nie-samotności,

nie-zamknięcia, to dlaczego nie mielibyśmy zacząć już teraz przełamywać nasze ograniczenia, niszczyć przegrody, przewycięzać nasze idee tak precyzyjnie ukształtowane i uporządkowane?

A ponieważ królestwo to będzie królestwem pokoju, to dlaczego mam je przyzywać i o nie prosić, skoro podtrzymuję moje sprzeczki i rozbieżności z kimś innym? i skoro moje dobra wyosstrzają jeszcze bardziej poczucie braku u człowieka ubogiego, który znajduje się u moich drzwi, nasilając chęć zemsty i ducha przemocy w jego ciele i w jego sercu, tak bardzo udręczonym?

Skoro zaś to królestwo będzie królestwem miłości, tej miłości, która będzie wciąż wymagała od nas płynięcia pod prąd, to kiedy wreszcie nadejdzie czas, w którym odmienię w końcu sens mojego dotychczasowego postępowania?

„Bądź wola Twoja”

„Kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mk 3, 35). Trzeba by długo przyglądać się z podziwem i zdumieniem tym wszystkiemu — tak bardzo rodzinnym — tytułom, jakie nadajesz tym, którzy pełnią Twoją wolę. Uznajesz ich za równych Sobie, za swoich „najbliższych”; oni są całkowicie Twoi, całkowicie dla Ciebie. Skoro więc Ty sam dostrzegasz Siebie w tym najmniejszym, skoro widzisz w nim tego, kto jest Ci najdroższy — Twoją Matkę; jeżeli patrzysz na nich: na Nią i na niego, z tą samą miłością, to ludzie nie mają żadnego prawa usprawiedliwiać swoją postawę nacechowaną chociażby odrobiną lekceważenia i pogardy. Nie możemy już kochać innych tylko dlatego, że Bóg tego pragnie, ale mamy ich miłować głównie dlatego, że uznajemy faktycznie w kimś najbardziej odrzuconym naszego brata, naszą matkę, nasze *alter ego*. Powinniśmy tak postępować, aby nasze relacje były **JAKO W NIEBIE TAK I NA ZIEMI, A wtedy tak, z pewnością, Twoja wola SIĘ SPEŁNI...**

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”

I naucz nas dzielić ten chleb nie mieszając prawdziwego dzielenia z rozdawaniem zeschniętych już kromek, całkowicie zbledniętych sucharów. Kiedy się myśli o tych wszystkich, którzy nie mają tego chleba powszedniego, dobrze jest przypomnieć sobie tę podstawową prawdę, że „udział w postępie polega na gromadzeniu okruszyn z posiłku coraz to obfitszego” (Igloo 37/88).

„I odpuść nam nasze winy”

Wybacz nam to zaciemnianie światła Ewangelii przez nasze kompromisy. Przebacz nam nasze gotowe już sądy i wyroki, takie pewne, szybkie, niby wyważone, a przecież tak powierzchowne! Wybacz nam zwłaszcza to, że przygniatałyśmy jeszcze bardziej tego, kto upada, kto jest już na dole, że wytykamy palcem kradzież dokonywaną przez biedaka. niezręczności niedouczonego, kobietę, która dotyka murów więzienia, tak zboliała i upokarzana, kiedy idzie odwiedzić siedzącego tam męża. Wybacz nam, że tak dokładnie się przyglądamy i kontrolujemy ludzi słabych, ułomnych, że nie potrafimy zrozumieć, co to jest bezład, nieporządek, że postawiliśmy aż tyle niewłaściwych kroków prowadzących nawet do czyjegoś zgonu, że wypowiedzieliśmy tak wiele słów, które stłumiły jego głos. Przebacz nam to, że tak często wybaczały nam ci najbardziej odrzuceni lub porzuceni, **A MYŚMY NIE WIEDZIELI, ANI NAWET NIE PRZYPUSZCZALI**, że potrzebujemy ich przebaczenia!

Kiedy to zrozumiemy, wtedy faktycznie zostaniemy **WYZWOLENI ZE ZŁA, UWOLNIENI** od siebie samych i naszych lęków, a w końcu **WYDANI** na to zawrotne i oszałamiające wprost przeznaczenie, jakie stało się udziałem Chrystusa, ale w Nim i przez Niego; prawdziwe braterstwo ludzi, ojcostwo Boga: to olbrzymie żniwo miłosierdzia, udziału i miłości.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC